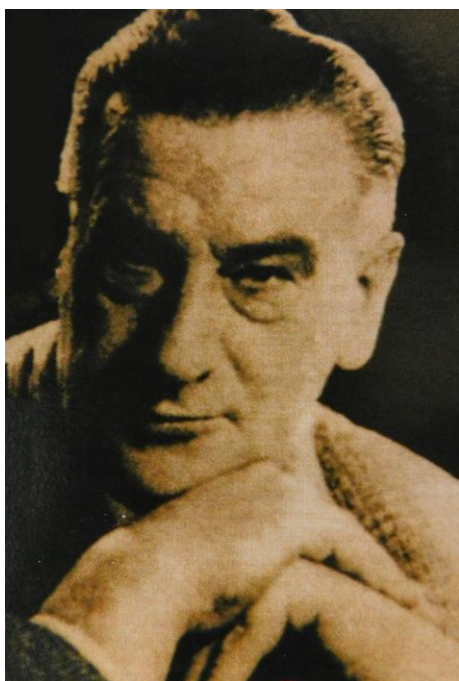


***Przemija tylko to, co jest kłamstwem. Dla prawdy śmierć nie istnieje***  
**Aleksander Hercen**

Przez wiele lat słowa *Katyń*, próżno by szukać w szkolnych podręcznikach historii i encyklopediach. Pojawiało się ono na murach naszych miast. Ale padało też w rozmowach Polaków - w kręgu najbliższych : rodziny i przyjaciół. Dobrze więc, że nareszcie o tym masowym grobie polskich oficerów i polskiej inteligencji zaczęto mówić głośno, aby rzecz

wyjaśnić do końca i ofiarom tego strasznego mordu oddać należną im cześć i zadośćuczynienie.



Znany literat i dziennikarz wileński - Józef Mackiewicz był obecny przy wydobywaniu zwłok pomordowanych polskich oficerów w lesie katyńskim. Niniejsza relacja jest autoryzowana przez pana Mackiewicza:

*Był chłodny dzień, nad Smoleńsk ciągnęły chmury zlewając deszczem okoliczne ruiny. Ponoć zimno, deszcz i wiatr rozpędza swąd trupi, no i nie ma much. W pewnym miejscu droga przekracza szyny kolejowe i biegnie wśród wyrębów "Tu" powiedział ktoś, "Zaczyna się ta gulgota..."* To znaczy od stacji Gniezdowo.

Na tę stację przywożono naszych oficerów. Stąd tylko cztery kilometry do lasu katyńskiego:

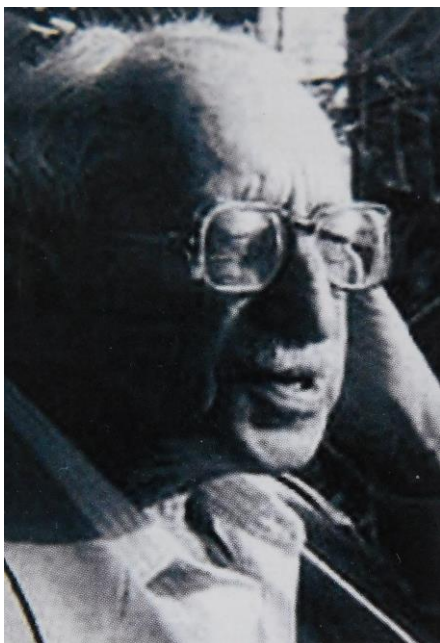
*Te cztery ostatnie kilometry swego życia jechali tak samo jak my teraz, mijając te same drzewa, krzaczki. Lasek katyński nie jest duży. Nie pachnie tam ani wilgotnym mchem, ani igliwiem. Przytłacza ohydnie cuchnący, słodkawy, lepki swąd trupi. Był on pomimo zimna i wiatru bardzo dotkliwy. Podłoże lasu wygląda brzydko. Pomiędzy śmieciami rosną nieśmiertelniki. Przy bliższym przyjrzeniu okazuje się, że nie są to śmieci, a polskie papierowe banknoty. Wyblakłe, przesiąknięte trupim odorem. Tuż obok cygarniczki drewniane, papierosy, strzępy sowieckich gazet, guziki z orłami, rękawiczki, kawałki mundurów, chustki do nosa, skórzane portmonetki... Wszystkie te rzeczy wydobyto z grobów. Dołów z trupami było siedem, warstwa trupów sięgała dwunastu rzędów w głąb: Poszliśmy ścieżką usianą wydobytymi już rzędami trupów i tam za grubą sosną, za wałem świeżo wykopanego piasku, spojrzałem w dół. Proszę sobie wyobrazić tysiące trupów ludzkich i wszystkie w mundurach polskich, kwiat inteligencji, rycerstwo narodu.*

To oni tworzą tam warstwy w głąb ziemi, warstwy ciał jedne na drugich, poprzekładane nawzajem to nogami, to głową:

*Sprasowane, splaszczone w trupim soku, który na dnie niektórych dołów ustaje się nieraz w postaci zielonej, martwej cieczy, nie odbijającej ani wierzchołków drzew ani obłoków na niebie. Wiatr odegnał na przeciwną stronę grobu odurzający swąd i na chwilę wyjrzało słońce. Był to moment, którego nie zapomnę nigdy, bo promienie tego słońca padły i zabłyśły na złotym zębie czyichś tam, w głębi na wpół otwartych ust.*

Znaczna część ofiar skrupowana była sznurami, niektórzy przekłuci bagnetem. 0,4 procent zwłok wykazało podwójny postrzał w potylicę, a 1,5 procent podwójny ostrzał szyi. W jednym z dołów znaleziono warstwy oficerów, których kładziono żywcem twarzami w dół na poprzednio już zabite warstwy i strzelano do nich w pozycji leżącej. Fotografie i listy to drugi tom tej tragedii. Pan Józef przeglądał te pisane do Kozielska od dzieci pomordowanych, złożone i schowane w portfelach, kieszeniach. Sposób w jaki ta śmierć została zadana była nieludzka.

Prof. Stanisław Swianiewicz przeżył jako jeńiec Kozielska, Łubianki, Butyrek i łagrow sowieckich. 29 kwietnia 1940 roku wywieziono go z obozu kozielskiego z grupą 300 oficerów przeznaczonych do likwidacji. 30 kwietnia rano, na stacji Gniezdowo, gdzie miał miejsce wyładunek celem przewiezienia do pobliskiego lasu katyńskiego, prof. Swianiewicz na jakiś nagły rozkaz zwierzchnich władz w Moskwie, został odseparowany z tej grupy i przewieziony do więzienia w Smoleńsku. Profesor opowiadał:



*Stanęliśmy przy pustym wagonie więziennym, pułkownik kazał mi tam wejść, zająć miejsce, a sam zatrzasnął kratę drzwi i polecił żołnierzowi mnie pilnować. Pod sufitem zauważyłem otwór, przez który można było zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Plac był gęsto obstawiony kordonem wojsk NKWD z bagnetem na broń. Na plac wjechał autobus, raczej małych rozmiarów, okna miał zasmarowane wapnem, podjechał tyłem do sąsiedniego wagonu kolejowego, tak, że jeńcy mogli wchodzić bezpośrednio do środka, bez schodzenia na ziemię. Po pół godzinie autobus powracał, aby zabrać następną partię. Wynikało z tego, że miejsce dokąd transportowano jeńców*

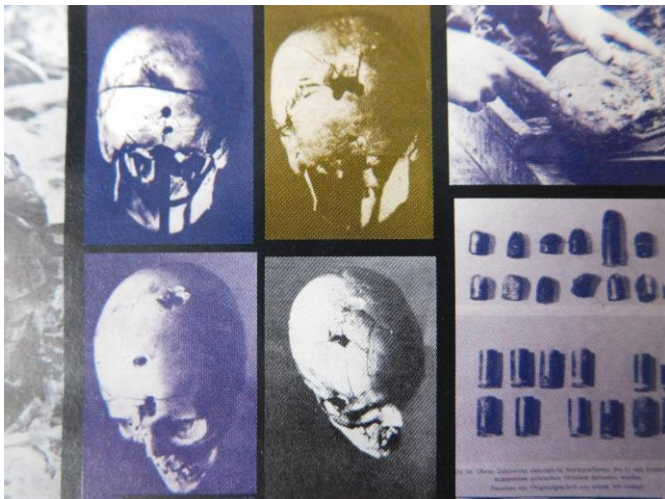
*nie było daleko. W owym momencie, w blasku tego uroczego, wiosennego dnia myśl o egzekucji nie przyszła mi do głowy. Przeżyłem, bo "sowieci uważali mnie za groźnego szpiega". Od śmierci w Katyniu dzieliły mnie trzy kilometry i kilkadziesiąt minut. Te wydarzenia na stałe już zapadły w mojej pamięci, nie jestem w stanie ich wymazać, myślę też, że nie chciałbym tego zrobić. nie możemy zapomnieć o losie, który sowieci zapewnili naszym rodakom.*

Wywiad z duńskim doktorem Helge Transenem przeprowadzony w Kopenhadze w 1962 roku przez Wojciecha Trojanowskiego to dokument o dużym znaczeniu, ponieważ zawiera świadectwo eksperta medycyny sądowej, który brał udział w pracach międzynarodowej komisji lekarskiej, badającej groby katyńskie po wykryciu ich przez Niemców w 1943 roku. Doktor Helge Transen należał do duńskiego ruchu oporu i miał wrogi stosunek do Niemców. Nigdy nie udzielał wywiadów, aż do tego, którego udzielił w Londynie, w kwietniu 1980 r:

*Jadąc do Katynia byłem przygotowany na to, że członkowie komisji zostaną zmuszeni przez Niemców do złożenia z góry przygotowanego oświadczenia. Byli oni równie zdolni do popełnienia tej zbrodni, jak ktokolwiek inny. Mogę jednak powiedzieć, że spotkałem się z pełną współpracą ze strony niemieckich specjalistów - lekarzy, techników, tłumaczy. Nigdy nie wywierano na mnie nacisku i nigdy mnie nie szantażowano. To, co zobaczyłem w Katyniu było widokiem tak straszliwym, rzeczą tak przerażającą, że w najgorszych marach nocnych czegoś podobnego nie mogłem wyśnić. Widziałem na własne oczy tysiące trupów w polskich mundurach, z premedytacją zamordowanych strzałem w tył czaszki, z rękami związanymi na plecach.*

Byli zakopani w pokładach i rzędach z wielką starannością:

*Naliczyłem nie mniej niż siedem grobów. To musiało być nie lada zadaniem dla morderców, aby uśmiercić tak wielką ilość ludzi.*



*Byliśmy w Smoleńsku przez dziewięć dni. Przez cztery dni, dzień po dniu, od wczesnego ranka do południa przebywaliśmy w lesie katyńskim. Miałem możliwość zejść do grobu w połowie rozkopanego. Tam sam wskazałem miejsce, z którego chciałem, żeby*

wydobyto zwłoki i na nich dokonałem moich własnych dochodzeń. Prosiłem, żeby wpieryw usunięto ciała z warstwy zewnętrznej, tak, aby mieć absolutną pewność, że ciało jest naprawdę przeze mnie wybrane. Pamiętam, że nazywał się Ludwik Siemiński, urodzony w Krakowie, był w mundurze polskiego oficera, guziki z polskim orzełkiem, oficerskie dystynkcje i odznaczenia.

Inne zwłoki miały raczej ubrania zimowe, ciepłe szaliki, niektórzy rękawiczki, długie buty. Tkwiły w grobach razem, przez bardzo wiele miesięcy, jedno przy drugim. Z relacji duńskiego eksperta było naprawdę ciężko je od siebie oddzielić. Ubrania w widoczny sposób pasowały do ciał. Nie było wśród zwłok śladu much, robaków, insektów, niczego, co mogłoby wskazywać, że w czasie chowania było już ciepło:

*Na żadnym z dokumentów nie widziałem daty późniejszej niż ostatnie dni kwietnia 1940 roku. Znam doktora Orszosa i jego eksperymenty dotyczące ludzkiego mózgu. Mogę stwierdzić to, co widziałem w Katyniu - a mianowicie przecięcie czaszki przez doktora, po wyparowaniu płynnej zawartości tkanki mózgowej, masa osiadła w sposób, który wyraźnie wskazuje na to, że ciało nie było poruszane ani przewracane przez co najmniej dwa lata.*

Jest to dowód na to, że morderstwo musiało nastąpić wczesną wiosną 1940 roku, a sprawcami są Rosjanie. Doktor Helge Transen wstrząśnięty widokami w lasku katyńskim złożył wyrazy współczucia tym wszystkim rodzinom w Polsce, które swoich ojców i braci stracili w Katyniu.

Zabici oficerowie stanowili elitę narodu - młodą inteligencję, mózg i serce Polski. Prawo nie może pozostać bezczynne i nie jest to żądanie zemsty, lecz sprawiedliwości. Instytut Pamięci Narodowej uznaje mord w Katyniu za zbrodnię przeciwko ludzkości, która nie ulega przedawnieniu.

Tomasz Wójcik

**Bibliografia:**

1. Andrzej Leszek Szczęśniak, *Katyń relacje, wspomnienia, publicystyka*, Warszawa 1989r.
2. Stanisław Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1980r.
3. Jerzy Skoczylas, *Katyń*, Warszawa 2005r.